

## Zbigniew Przybyszewski (1907-1952)

### Wspomnienie



Komandor Zbigniew Przybyszewski to postać, obok której nie można przejść obojętnie. Jego życie i tragiczna śmierć to przykład, że słowa: Honor i Ojczyzna mają najwyższą wartość.

Tak się złożyło, że miałem możliwość poznać komandora osobiście. Działo się dawno, po koniec lat 40 tych ubiegłego wieku, kiedy to moi rodzice odwiedzali dość często piękny dom państwa Przybyszewskich, położony na wzgórzu górującym nad Gdynią w pobliżu Polanki Redłowskiej. Sześćioletniego młodzieńca, jakim byłem w 1949 roku, te „piękne okoliczności przyrody” niekoniecznie zachwyciły. Czekałem na główną atrakcję. Rejs motorówką po basenach portu w Gdyni. Wtedy dopiero mogłem podziwiać pana Zbyszka, bo tak się do pana

komandora zwracał mój tata, w roli marynarza, dowódcy.

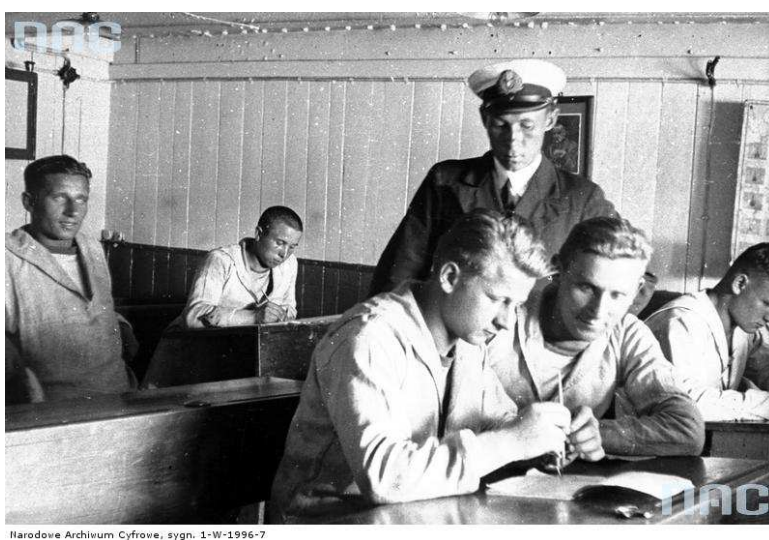
Ale po kolei, skąd moja rodzina poznała państwa Przybyszewskich. Przyszły komandor Przybyszewski urodził się 22 września 1907 w Giżewie koło Kruszwicy. W tym samym roku ale w Tuszynie pod Łodzią, 8 lutego urodził się brat mojej babci, Jan Feliks Busiakiewicz. Los zetknął ze sobą obu młodzieńców w roku 1927, kiedy to wstąpili na Wydział Morski, Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej w Toruniu. Niektóre źródła mówią, że do ich spotkania mogło dojść jeszcze wcześniej w Szkole Morskiej w Tczewie. Podchorążowie rozpoczęli zajęcia szkoleniem rekruckim. Promowani zostali na stopień podporucznika marynarki wojennej 15 sierpnia 1930 roku.



Po ukończeniu szkoły ich drogi kariery biegły równolegle. Służyli w Polskiej Marynarce Wojennej w jej okresie bujnego rozwoju. Do służby wchodziły coraz to nowsze okręty, stąd liczne nowe przydziały. Po pierwszym awansie, porucznik Przybyszewski, pod koniec 1933 roku był przez pewien czas dowódcą kompanii w Kadrze Floty w Gdyni a po kursie we Francji, w 1934 został oficerem artylerii na okręcie podwodnym ORP "Wilk". Zbigniew Przybyszewski niezależnie od pracy w marynarce wojennej, zajmował się aktywnie jachtingiem, piastował

kierownicze stanowiska w Ośrodku Szkolenia Jachtu Morskiego i kilkakrotnie brał udział w regatach na Bałtyku.

W 1935 roku zmienił stan cywilny biorąc za żonę w Helenę Poważę, siostrę kolegi ze Szkoły Podchorążych. Nowo poślubieni małżonkowie zamieszkali w Gdyni przy ulicy Ejsmonta. Właśnie na tym ślubie moja babcia, siostra Jana Busiakiewicza, poznała państwa Przybyszewskich. Przyjaźń mojej babci Barbary z panią Heleną, zwaną Leną, przetrwała długie lata. Głównie po aresztowaniu w 1950 roku Komandora i jego tragicznej śmierci zadanej mu przez ubeckich oprawców. Natychmiast po aresztowaniu zaczęło się okrutne śledztwo - bezsensowne zarzuty spisku i szpiegostwa oraz nieustające tortury, których grozę trudno sobie nawet wyobrazić. Pani Helena z córką musiała opuścić dom, który skonfiskowano, a który był własnością państwa Przybyszewskich. Otrzymała również nakaz opuszczenia pod groźbą kary więzienia na zawsze wybrzeża na odległość nie mniejszą niż 100 km. Wnuczka komandora Przybyszewskiego, Anna Bogucka - Narloch tak po latach wspomina tą przyjaźń „moja Babcia i mama nie tylko przeżyły tragedię, ale znalazły się w bardzo trudnej sytuacji, wyrzucone z domu, bez środków do życia. Zamieszkały w Toruniu, gdzie ja się urodziłam. Pomagał im mieszkający po wojnie w Londynie Jan Busiakiewicz, oficer Marynarki Wojennej, przyjaciel dziadka jeszcze ze szkoły, ojciec chrzestny mojej mamy. Później Helena Przybyszewska mieszkała w Poznaniu”. W tym to okresie przyjacielskie kontakty pani Leny, aktorki teatru Marcinek, z moją rodziną uległy zacieśnieniu. Pani Lena bywała w domu mojej babci i naszym. Jej córka, Danusia dawała nam mini recitale, grając na wiolonczeli. Ja, mając wtedy piętnaście lat doskonale te spotkania pamiętam. Później, po wyjeździe pani Leny do Białegostoku, do śmierci mojej babci trwały kontakty korespondencyjne. Wuj Jan Busiakiewicz, w czasach kiedy to już było możliwe, w czasie kolejnych wizyt w Polsce, nigdy nie zapominał o odwiedzinach żony swojego przyjaciela.



Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-W-1996-7

Wracamy jednak do lat trzydziestych. Po ślubie Zbigniew Przybyszewski pnie się po kolejnych stopniach kariery wojskowej. W 1936 obejmuje funkcję zastępcy dowódcy torpedowca ORP Mazur, a od 1937 pływa jako I oficer artylerii na niszczycielu ORP "Burza". Ze względu na znakomitą opinię i świetne wyniki strzelań artyleryjskich dowodzonych przez niego marynarzy-artyleryzystów został, już jako kapitan marynarki, mianowany pod koniec

1938 roku dowódcą XXXI Baterii Artylerii Nadbrzeżnej na Helu. Zbudowana w 1935 roku XXXI Bateria Artylerii Nadbrzeżnej - to najpotężniejsza i niestety jedyna w okresie przedwojennym - polska bateria najcięższej artylerii zwana także, imieniem jej twórcy, kmdr Heliodora Laskowskiego. Składała się z czterech dział Boforsa o kalibrze 152,4 mm - zlokalizowanych na żelbetowych stanowiskach usytuowanych na skraju cypla Półwyspu Helskiego. Kapitan Przybyszewski, razem z żoną Heleną i dwuletnią córką Danusią przeniósł się wówczas z Gdyni na Hel. W willi „Promiennej”, otoczonej sosnowym lasem, młodzi małżonkowie spędzili ostatnie przez wojnę święta Bożego Narodzenia.

Wybuch wojna i już pierwszej nocy, Niemcy rozpoczynają atak na półwysep Helski. Ogromną część ciężaru obrony cypla przejęła natychmiast bateria Laskowskiego nie dopuszczając w pobliże wielokrotnie lepiej uzbrojonych okrętów niemieckich. 3 września miał miejsce pojedynek artyleryjski, w którym polskie pociski trafiły w maskę działa niszczyciela Leberecht Maass. Pancerniki Schleswig-Holstein i Schlesien, wielokrotnie nie wytrzymały pojedynku artyleryjskiego z baterią helską i ukrywały się za zasłoną dymną. 25 września dowódca zostaje ranny ale szpital opuszcza już 28 września. W nocy z 1 na 2 października załoga baterii cyplowej rozpoczyna niszczenie swoich stanowisk - centrali artyleryjskiej, dalmierzy, przyrządów celowniczych. Z relacji porucznika Pawlikowskiego: *„Wkrótce nadjechali samochodami niemieccy oficerowie, wysiedli, zbliżyli się do dowódcy, oficer niemiecki zasalutował i wyjął papierośnicę częstując kapitana Przybyszewskiego papierosem, ten jednak energicznie odmówił, co nam się bardzo podobało. Niemiec zakomenderował z pruską butą - zdać broń! Wtedy kpt. Przybyszewski pobladł i z zaciśniętymi wargami wyszedł z szeregu. Niewprawnie manewrując jedyną zdrową ręką odpiął kordzik. Niemiec wyciągnął po niego rękę, ale ranny podszedł do nadbrzeża i z rozmachem cisnął broń w morze”*. Ten symboliczny gest mówi więcej niż wiele słów. Obrońcy Helu zostali umieszczeni w oflagach i stalagach. Kapitan Przybyszewski trafił do oflagów: X B Nienburg, XVIII B Spittal. W obozie II C Woldenberg od 1941 wraz innymi jeńcami, wśród których jest jego przyjaciel, kapitan Jan Feliks Busiakiewicz, rozpoczyna działania mające na celu ucieczkę. Niestety w lipcu 1942 Niemcy odkrywają tunel, który miał już blisko 50 m. Chcą ukarać cały obóz. Wtedy wśród 57 spiskowców zapada decyzja. Ośmiu ochotników wyłonionych drogą losowania bierze winę na siebie jako organizatorzy i wykonawcy podkopu. Jest wśród nich Przybyszewski. Niemcy z całą powagą wymierzają karę czternastodniowego aresztu domowego. Kapitan Przybyszewski otrzymuje uzasadnienie: *„...przy współudziale innych jeńców wojennych, wykopał chodnik podziemny o długości 40 m i do podstemplowania ścian bocznych i powały zabrał po kryjomu deski wyjęte z łóżka, i w końcu, - wbrew obowiązującym przepisom- założył w takowym instalację elektryczną, pobierając w ten niedozwolony sposób prąd z obozowej sieci elektrycznej”* ot, niemiecki porządek i dokładność.

Następna próba ucieczki podjęta w lipcu 1943, w zbiorniku na drewno samochodu ciężarowego wyjeżdżającego z obozu, też zakończyła się niepowodzeniem i powrotem pod strażą do obozu.

Po wyzwoleniu obozu wahał się - jak wielu Polaków przebywających na Zachodzie - czy wrócić do Polski zmienionej zarządzeniami Jałty. Wybrał Polskę i w kwietniu 1945 roku wrócił do swojego domu w Gdyni i do ukochanej Marynarki Wojennej. Piastował w wojsku ważne funkcje, tworzył system artyleryjskiej obrony Wybrzeża. Mimo kolejnego awansu na stopień

komandora porucznika, czuł się w wojsku źle. Mianowano go szefem Służby Artyleryjskiej w Dowództwie Marynarki Wojennej w Gdyni. Latem 1950 roku awansował na stanowisko zastępcy szefa Wydziału Marynarki Wojennej przy Sztabie Generalnym WP. Jako pierwszy z tak wysoko postawionych oficerów został aresztowany 16.IX 1950 r.

Reszta jest znana i opisana wcześniej. Sam komandor nie wystąpił o ułaskawienie ale rodzina starała się wszelkimi sposobami nie dopuścić do wykonania orzeczonej kary śmierci. Nie pomógł list córki komandora, małej Danusi Przybyszewskiej, która błagała prezydenta Bieruta o litość dla swego tatusia.

16 grudnia 1952 roku komandor został zabity strzałem w tył głowy na korytarzu więzienia. Decyzją Naczelnego Sądu Wojskowego z 24 kwietnia 1956 roku postępowanie karne zostało wznowione i po ponownym rozpatrzeniu sprawy uchylono wyrok z 1952r., stwierdzając całkowitą niewinność skazanych. Wdowie po komandorze zwrócono skonfiskowany dom. Pani Helena w latach siedemdziesiątych wróciła na wybrzeże i zamieszkała w Gdańsku Wrzeszczu, gdzie pracowała jako aktorka w Teatrze „Miniatura”.

Szcątki komandora Zbigniewa Przybyszewskiego odnaleziono wiosną 2013 r. w kwaterze „Ł” Cmentarza Wojskowego na Powązkach. 28 lutego 2014 r. podczas uroczystości w Belwederze z udziałem Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, IPN ogłosił, że udało się ustalić tożsamość Zbigniewa Przybyszewskiego. Notę identyfikacyjną odebrała Anna Bogusławska-Narloch, wnuczka komandora. Uroczysty pogrzeb państwowy komandora Przybyszewskiego, komandora Mieszkowskiego i komandora Staniewicza odbył się 16 -17 grudnia 2017 na Helu w Gdyni.

*Opracował dr Andrzej Grzybowski Członek Zarządu SW, na podstawie własnych wspomnień i przekazów oraz:*

*Kadry morskie Rzeczypospolitej tom III, Wyższa Szkoła Morska, Gdynia 1996*

*Oflag IIC Woldenberg Wspomnienia jeńców KiW Warszawa 1984*

*Jeniecka konspiracja wojskowa w oflagu IIC Woldenberg Tomiczek H., Zarudzki M. WP 1989*

*Bohater obrony Helu Komandor porucznik Zbigniew Przybyszewski 1907 -1952.*

*Komandor porucznik Zbigniew Przybyszewski „Zbyszko z Kruszwicy” Kruszwica tk Twoja Kruszwica*

*Kiedy czytam o dziadku, płaczę Wspomnienia wnuczki p. Anny Boguckiej-Narloch Puls Wejherowa 2013*

*Zbiory NAC*